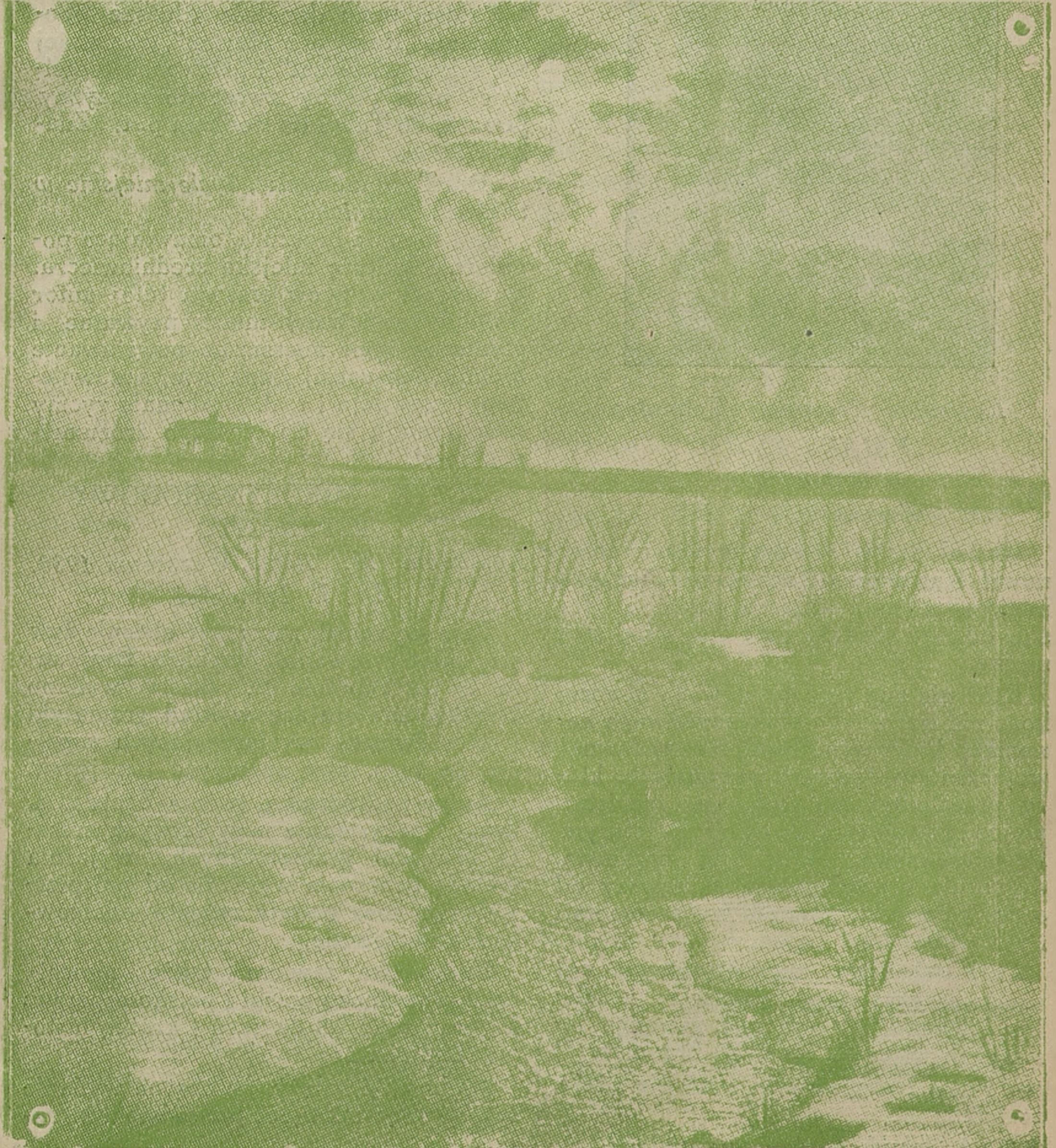
Cena 35 groszy

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK

wydawany staraniem Samopomocy Męskich Szkół Średnich w Częstochowie

Rok IV. Częstochowa w Kwietniu 1930 r Nr. 7 (25).



Przedwiośnie... nikną śniegi, budzi się ziemia...

CO CZYTAĆ?



Kazimierz Przerwa - Tetmajer.
„KSIĄDZ PIOTR“
i inne nowele.
Warszawa — 1930

Ukazał się w nowem wydaniu zbiór nowel Kazimierza Tetmajera. Pierwsze miejsce zajmuje „Ksiądz Piotr“ i właśnie od tego obrazka cały tom wziął swą nazwę.

Któż nie zna tego tytułowego utworu, kogo nie wzruszył widok poczciwego kanonika, który wciąż myśli o swej dawnej wojaczce i o dawnych przygodach, który przechadza się wolno po cienistej alejce grabowej i gawędzi ze starym Dzięgielewskim, kłonickim organistą, dysputuje o wszystkiem, zacząwszy od owsa i polityki, kończąc na astronomji i motylicy...

Lata schodziły niepostrzeżenie, pół wieku przeżył stary kanonik na kłonickiej plebanji, aż wreszcie pewnego jesiennego wieczora rzekł do organisty:

— Panie Dzięgielewski, mnie się zdaje, że trzeba iść.

— A dokąd, że śmiem zapytać?

— Dalej, niż stad do kancelarji parafjalnej. Tam.... — i pokazał ręką ku cmentarzowi.

Śmierć księdza Piotra jest tak cicha, tak pogodna, że wprost uwierzyć się nie chce, że on umiera; zdaje się, iż to sen tylko, chciałoby się wraz z małym Ignasiem zapytać naiwnie:

— „Panie organisto! Cy jegomość pomerli?

Całości tomu dopełnia dłuższe opowiadanie „Rzeźbiarz Marten“, dwa mniejsze szkice „Laureat“ i „Dzwonek topielców“ oraz piękny zwrot do ojczyzny pisarza, do Tatr i do Podhala p. t. „Zdaleka“.

Dr. T. Manteufel: *„Życie miejskie w wiekach średnich“.*

Jest to mała broszura, omawiająca popularnie kulturę miejską średniowiecza. W szeregu szkiców omawia tutaj autor wygląd zewnętrzny miast prywatne i publiczne życie mieszczan, powstawanie cechów, ich ustrój i znaczenie, sądownictwo przywileje i t. d. Doskonałe ryciny przyczyniają się do lepszego zrozumienia treści.

JĘZYK MIĘDZYNARODOWY ESPERANTO.

Nakładem M. Arcta. Warszawa 1930.
Dr. L. Zamenhof.

Daje się znowu zauważyć obecnie żywsze zainteresowanie językiem Esperanto. to też zupełnie na czasie wydano książkę, zawierającą wykład gramatyki i zbiór ćwiczeń, wystarczających zupełnie do tego, aby opanować ten język.

Autor podręcznika, twórca Esperanta, jasno i przystępnie uczy łatwych zresztą prawideł gramatycznych, wyjaśnia metodę tworzenia wyrazów od pni pierwotnych, oraz podaje zwięzłe wskazówki frazeologiczne.

Książeczka zawiera także słowniczek esperancko-polski i polsko-esperancki, oraz zbiór 38 ćwiczeń i krótką historję Esperanta

Nadmienić należy, że obecne wydanie tego podręcznika jest już szóstem z rzędu.

M. Ludziński G. P. T.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.

wydawany staraniem Samopomocy Męskich Szkół Średnich w Częstochowie.

Rok IV. Częstochowa w kwietniu 1930 r. Nr. 7 (25.)

Dwudziesty piąty numer.

Jakże miłą jest dla nas chwila wydania obecnego numeru. Dwudziesty piąty bowiem raz ukazuje się tak znany w murach szkolnych nasz „Świat Szkolny“. Cztery lata pracy złożyły się na to, by w długim szeregu numerów, ukazał się ten świąteczny, jako dwudziesty piąty zkolei. Miłą jest dla nas ta data wydania pisemka również dlatego, że tem samem stwierdzamy, iż stale, na przestrzeni lat czterech, towarzyszyła mu współpraca wszystkich kolegów i koleżanek, żywa nić sympatji istniała zawsze między czytelnikami a „Światem Szkolnym“ Jednocześnie to nasze pisemko było nieustannym niwelatorem wszelkich konfliktów, wszelkich tarć, których zwłaszcza w życiu młodzieży międzyszkolnem jest sporo. To zadanie pisemka, które może jeszcze nie zostało wypełnione do końca, bowiem wiele w tym względzie jest do zrobienia, świadczy jednakże jakim ważnym czynnikiem jest ten nasz „Świat Szkolny“ na terenie szkół częstochowskich. Z drugiej strony, ileż to z pisemkiem naszem łączyło się za cały czas jego istnienia zainteresowań, nadziei zadowolenia, a nieraz i zawodów. Jakaż żywa istniała stale współpraca między gronem tych kolegów, którzy tworzyli redakcję, a resztą czytelników. I rzeczywiście, czyż mogłyby w jakimkolwiek innem niż uczniowskiem piśmie zapanować stosunki tak miłe i koleżeńskie. Śmiało też można powiedzieć, że „Świat Szkolny“ spełniał i spełnia swą rolę streszczającą się w trzecim punkcie statutu, który brzmi: *„Celem pisemka „Świat Szkolny“ jest ożywienie współżycia młodzieży szkół średnich na terenie m. Częstochowy, zadzierzgnięcie między nią najściślejszych węzłów koleżeńskch, kształcenie i poznanie się wzajemne przez wymianę myśli, oraz przygotowanie się do życia obywatelsko-społecznego“.*

Wprawdzie, co zaznaczamy, wiele jeszcze pod tym względem można uczynić na naszym terenie szkolnym tak, że ów punkt statutu nadal będzie streszczeniem programu pracy redakcji. Nie mniej jednakże z prawdziwem zadowoleniem wydajemy obecny numer widząc już znaczną część tego zadania wypełnioną i stwierdzając, że ten numer wydany w charakterze świątecznym, przed Wielkanocą, świętem zgody, jest naprawdę wyrazicielem tej idei na terenie międzyszkolnym Częstochowy.

Kończąc te kilka słów, jednocześnie życzymy, aby i w czasie tych kilku miesięcy, dzielących nas od końca roku szkolnego, pisemko nasze nadal zadanie swe spełniało, dążąc ku jaknajlepszemu ułożeniu stosunków koleżeńskich między szkołami.

Redakcja.



Wesołego Alleluja!

Hejże! w Częstochowian progi,
Przez zielonych pól odłogi,
Przez góry i lasów łany,
Niechaj bieży wyraz znany:
„Wesołego Alleluja!“

Niechaj mu wtórują drzewa,
Niechaj każde ptaszę śpiewa,
Niechaj szemrze w wód strumieniu,
Niechaj spocznie na kamieniu,
Niechaj w polski zagon dzwoni,
Niechaj szumy wichrów goni,
Aż i biedny i bogaty,
Gdzieś u progu swojej chaty,
Przez otwartych drzwi podwoje,
Usłyszy te słowa moje:
„Wesołego Alleluja!“

Wtenczas wzrokiem niech w dal rzuci,
Duszę łzawą z trosk ocuci,
Tchnienia wiosny, w proch ból zmielą,
Potężnym humnem „De caelo“
„Wesołego Alleluja!“

Słów tych dwoje niebosiężnych,
Grzmią, jak chóry trąb mosiężnych,
Pęd ich, jako duch skrzydlaty,
Szybuje, hen, poza światy,
Między mgieł przelotnych chmury,
Wreszcie zniża się w lazury,
Stamtąd stacza się wśród gromu,
Potem w takt za sercem dzwonu,
W duszę polską silnie bije,
Aż na niej swój znak wyryje:
„Wesołego Alleluja!“

Płyń muzyko, płyń po siołach,
Rozprosz smętek co na czołach,
Ryje swoje piętno wieczne. —
Płyńcie wyrazy serdeczne:
„Wesołego Alleluja!“

J. Rosikoń.

Częstochowa, w kwietniu 1930.

Idzie wiosna.

Idzie wiosna... Świat się cieszy;
Radość wszędzie się rozlewa.
Jasność, ciepło zewsząd śpieszy —
Fiołek kielich swój otwiera,

Ufnie patrzy w lazur nieba,
Czeka stamtąd trochę rosy,
Której kwiatkom tak potrzeba!
— Z której wzejdą ciężkie kłosy...

Idzie wiosna... Jakże miło!
Każde usta uśmiech krasi!
W całym świecie się zmieniło —
Zaraz wrócą piewcy nasi,

By zapełnić sady, gaje
Przeradosnem swem śpiewaniem...
Coraz dłuższy dzień się staje
Choć z „przymrozkiem“ przed świtaniem.

Idzie wiosna... Dusza marzy,
Że zakwitną wkrótce drzewa...
Jabłoń kwieciem nas obdarzy,
Które woń wkoło rozsiewa....

Zygter Gim. Związk.



SNIEŻYCZKA.

Wschodził cudowny, rozdzwoniony śpiewem ptasząt, ozłocony strzelistemi promieniami słońca dzień Zmartwychwstania. Ziemia, choć pokryta gdzieniegdzie białemi płatami niestopionego jeszcze śniegu, przybrała się odświętnie w świeżą, perłami rosy ozdobną, szmaragdową szatę. Mały Wojtuś szedł do domu powoli, pomaleńku, by zaczarowany.

Huczały mu jeszcze w uszach potężne, radosne głosy dzwonów rezurekcyjnych i rozedrgana szczęśliwością pieśń, którą lud słał przed ołtarze. Słyszał swój własny, dziecięcy głosik, śpiewający za matką: „Alleluja".

Jakieś niopowiedziane szczęście rozsadzało mu pierś, a mała główka marzyła... Coś dziwnego się z nim działo, nie mógł wysiedzieć rankiem w izbie, choć rozchodziły się tam smakowite, nęcące zapachy świątecznych przysmaków. Wyszedł z chaty na pole i popędził w stronę lasu, jakby spodziewał się ujrzeć tam coś ciekawego.

Bór szumiał cicho, poważnie odwieczny hymn uwielbienia na cześć Wiosny— Wskrzesicielki. Za drzewami, co jak dostojni kapłani, w ciemnych, zielonych kapturach celebrowały modły, powtarzała pieśń rozświergotana, weselna kapela bożych śpiewaków. A u stóp sosnowych olbrzymów, na skraju łąki, gdzie śnieg już stajał, rosła jadne, jedyna, maleńka biała śnieżyczka, co, zda się, onieśmielona gwarem i ruchem na świecie, chowała skromnie swą śliczną główkę między zieloność trawy.

Wojtuś przyklęknął, pochylił się nad kwiatkiem i, nie śmiejąc dotknąć jego delikatnych płatków ręką, przyłożył doń swe świeże usta, całując z zachwytem pierwszego zwiastuna wiosny i wysłańca zmartwychwstałej natury. Widok tej białej gwiazdeczki sprawił chłopcu więcej radości, niż wszystkie przyjemności, jakich doznawał w czasie świąt. Rozśpiewało mu się coś weselnie i wracał z lasu powoli, jakby zaklęty przez uroczną piękność wiosennej przyrody...

A ożywcze promienie świetlistego słońca, co wędrowało po błękitnem niebie, zdawały się jak wysłańcy zmartwychwstałego Boga, zaglądać wszędzie, gdzie zimno, ciemno i smutno, i wskrzeszać białe śnieżyczki ku radości Wojtusia.

L. S. kl. VII G.J.S.

PAUL KELLER.

ZMARTWYCHWSTANIE.

Piotr Wenzel oparł się znużony o barjerę mostu, pod którym bełkocąc i hucząc płynęła rzeka i patrzał na spienione wody wiosenne. Na brzegu kwitły już żółte kaczeńce, a króliki polne wystawiały na działanie ciepłych promieni słonecznych swe srebrne futerka. Żaden wietrzyk nie zamącał ciszy, i żadna chmurka nie przesuwała się po błękitnej kopule nebios. Senne cisze i spokój leżały na wszystkiem. Tylko rzeka i to samotne dziecko ludzkości pozbawione były spokoju i dlatego ciągnęło ich coś ku sobie. Mężczyzna stał już tak kilka minut i namyślał się czyby nie było dobrze skoczyć na dół. Ale z chwilą, gdy wzrok jego przeniósł się na pobliski las, podobny do czarnej ściany, uciekała ta straszna myśl a na jej miejsce zjawiała się inna.

„Raz... jeszcze jeden raz muszę iść do domu... dam im choć trochę pieniędzy, przydadzą im się. Poczem opuścił most i wolnym krokiem udał się w kierunku lasu. A rzeka szemrała, i słońce nakształt kuli ognistej, zdawało się pocieszać tego nieszczęśliwego człowieka w jego zmartwieniach. Uszedłszy w lesie z tysiąc kroków, zatrzymał się zmęczony i oparł o drzewo. Od dwóch lat siedział, raczej musiał siedzieć stale. Oczy jego nie mogły się napawać widokiem lasu, piersi jego nie oddychały leśnem powietrzem, a nożdża jego nie

wchłaniały zapachu kwiatów. Tylko jakiś ptaszek przeleciał od czasu do czasu za oknem jego celi więzienej i to tylko poto, by sprawiać mu męki niewysłowione. Serce jego wyrywało się za temi ptakami, do lasu, do domu. Porywała go tak wielka tęsknota za rodziną, że gdyby mógł krzyczałby pod niebiosa i błagał o wolność. Dwa lata! Dwa lata przesiedziane w celi więziennej, — to męka, którą oceni tylko ten, kto ją przechodził, — to istne piekło, — to śmierć. A gdy jeszcze przyjdą dnie Wielkiejnocy lub wigilja Bożego Narodzenia, i ksiądz więziennny wygłasza kazanie z ambony, wtedy więźniom zdaje się, jakoby nie byli ludźmi. W ciągu tych długich monotonnych dni traci się rachubę czasu i nie wie się kiedy przypadają imieniny swych najbliższych. To wszystko jest straszne, ale najgorsze to są te dwa i tylko te dwa dni, dzień wejcia do celi i dzień wyjścia z niej... Przed oczyma Wenzla stanęła cela więzienna, a obok niej postać dozorcy leśnego — przyczyna jego nieszczęścia i scena w lesie. Był wtedy pijany. Wódka zamroczyła mu myśl. Nie wiedział co robi i uderzył dozorcę leśnego w głowę, tak silnie, że inny padłby na jego miejscu trupem. Wsadzili go! A dzisiaj po dwóch latach zawołał go do siebie dyrektor więzienia, i podając mu rękę rzekł:

„Piotrze Wenzelu. Ten dozorca leśny, którego tak poturbowaliście jest rzeczywiście złym człowiekiem i dlatego darowano wam rok kary. Ale pamiętajcie, że życie człowieka jest święte, i nikt prócz Boga nie ma prawa się na nie targać!

„Idźcie z Bogiem, bądźcie dzielnym człowiekiem i unikajcie wódki."

Ach ta wódka! Już nie pamięta jej zapachu, jak i również zapachu ziół leśnych. Nie pamięta też już widoku lasu i swego domu, do którego musi teraz wrócić. Tam w więzieniu tęsknił całą duszą za tem wszystkiem, a teraz? Boi się tam wrócić. Tam czeka go powtórny sąd. Sąd swoich. Będą go oglądać oczyma, w których widnieć będzie pytanie: „Coś ty zrobił?"

I cała rodzina zasiądzie do stołu sędziowskiego. Sto razy na dzień będzie wina jego podnoszona, opowiadana, wyolbrzymiona i omawiana. Sądzić będą go wszyscy, ale bronić nikt. Aby wrócić do domu trzeba się więc wyzbyć własnej ambicji i honoru, w przeciwnym bowiem razie dom zamienia się w jedno wielkie piekło. A jednak musiał wrócić do domu! Musiał zobaczyć swoich. Nie miał od nich wiadomości przez przecąg tych lat, Może sprzedali już dom i wyjechali na koniec świata? Wszyscy o nim zapomnieli — może nawet jego żona? Przed oczyma jego duszy stanęła postać małżonki, Joanny, wtedy, gdy była jeszcze młodą i przystojną, a on ślicznym chłopcem, żołnierzem pułku kirasjerów. To było dawno, dawno, — a potem przyszła ta przeklęta wódka. Tęsknił za żoną, ale bardziej za dzieckiem, za małą Anetką. To było jego ukochanie. Nigdy jej nie bił i dlatego to maleńkie dziecko nie bało go się wcale. Teraz ma już sześć lat i chodzi pewnie do szkoły. Jaki to miły musi być widok, gdy to maleństwo z teką idzie do szkoły. Anetka będzie się cieszyła... będzie napewno się cieszyła, gdy go zobaczy. Jej nie zrobił on nigdy nic złego... nigdy. Zarzuci mu pewnie rączęta na szyję, gdy go zobaczy. A dziesięcioletni syn! On nie będzie się cieszył, bo często otrzymywał baty. A to trzecie dziecko, które się miało narodzić, jak się nazywa? Myśląc tak i mamrocąc głośno, posuwał się Piotr Wenzel powoli, aż stanął przed domem.

A......

* * *

...Było to przed wieczorem w Wielką Sobotę. Słońce chyliło się ku zachodowi, i ozłacało swemi promieniami domek oraz hjacyndy i żółte narcyzy. Chatka stała odosobniona, cicha i spokojna, jak sen. Piotr Wenzel stanął, oparł się silniej na lasce i zastygł w tej postawie. Powoli staczały się po jego wynędzniałych policzkach dwie łzy.

Tak, to był jego dom!

Jak złoczyńca podkradał się bliżej. Powoli przedostał się przez drzwiczki ogrodowe i zajrzał oknem w głąb mie-



szkania. Z piersi jego wydobyło się jakieś westchnienie ulgi. Rodzina jego mieszkała tu nadal. Stare meble, stały jak dawniej, a chłopiec, Konrad, bawił się z małą dziewczynką. To jest to najmłodsze dziecko pomyślał Wenzel. Chwilę stał on tak nieruchomo, pasując się z sobą, w końcu chciał już nawet uciekać z tego miejsca na skraj świata, ale coś nakazywało mu koniecznie wejść i porozmawiać z dziećmi. Całą swą wolą opanował wzruszenie i ze spokojną twarzą przestąpił próg mieszkania. Cicho padły słowa powitania, a jeszcze ciszej pytanie:

„Czy matka jest w domu?"

Chłopiec spojrzał nań zdziwiony i odpowiedział: — „Matka jest w kościele. Przecież teraz Wielkanoc, dzień Zmartwychwstania Boga. A czego pan chce?" Chłopiec go nie poznał. Piotr Wenzel zbladł i znieruchomiał. Dusza jego rozdzierała się z bólu, serce krwawiło strasznie. Z tego stanu wyrwało go powtórne pytanie chłopca:

„Czego pan sobie życzy właściwie?"

„Ja... ja chciałbym tylko raz... raz spytać się, jak się wam powodzi?"

Konrad zdumiony już niezmiernie odpowiedział bezwiednie:

„Jak nam się powodzi? Dobrze się nam powodzi."

„Ale... ale czy wy nie macie ojca?"

Chłopiec, usłyszawszy te słowa, spuścił głowę i wbił ponuro wzrok w ziemię.

„My nie potrzebujemy ojca."

„A nie chciałbyś, by ojciec wrócił do was?

Chłopiec potrząsnął gwałtownie głową, dając tem znak przeczenia.

„Teraz bez niego powodzi się nam lepiej. On nam nie przepije już więcej pieniędzy, które matka zarabia, i nie bije tak mocno. Jest nam o wiele lepiej, od czasu, gdy go niema."

Słowa te padały na Piotra, jak krople rozpalonego żelaza, i raniły okrutnie. Oparł się o szafę, by nie paść na ziemię i patrząc na chłopca wzrokiem, w którym przebijała się okropna męka, zapytał:

„Ale gdzie jest twoja siostra, mała Anetka, która ucieszy się ojcem napewno! Gdzie ona jest?" W tej chwili maleńkie dziecko wybuchło płaczem. Konrad począł je uspakajać:

Bądź cicho, Anetko, bądź cicho, ty też nie lubisz ojca prawda, ty go nie znasz wcale?"

Piotr Wenzel, usłyszawszy te słowa, oniemiał.

— To... to dziecko przecież nie jest Anetką, ona umarła, a że akurat narodziło się nowe dziecko, więc matka ochrzciła je tem samem imieniem".

Umarła? Anetka umarła? Ta kochana moja Anetka umarła? O Boże! O Boże!

I w tej chwili ten starszy, poważny mężczyzna począł spazmować. Dziecko poczęło ponownie płakać, a chłopiec począł się z przerażeniem przyglądać obcemu. Poznał go i serce zamarło w nim.

„Pan... pan jest mojem ojcem... Ja się boję pana. Pomocy! Mamo, Pomocy!"

„Konrad bądź cicho! Konrad nie wołaj o pomoc! Ja wam nic złego nie zrobię. Ja już idę! Patrz już trzymam klamkę w ręku. Przestań-że krzyczeć. Ja chciałem was tylko zobaczyć."

Chłopiec przestał płakać, ale wyraz bojaźni nie znikł z jego twarzy. Drżąc, przytulił do siebie małą siostrzyczkę i przysunął się do ściany.

„Konrad, naco... naco umarła mała Anetka?"

„Na dyfteryt! Akurat w dwa tygodnie, jak pan... jak ojciec poszedł. W cztery tygodnie potem urodziło się to nowe dzecko, które nosi to samo imię Anna."

„A czy mieliście zawsze do syta jeść, Konradze?"

Chłopiec usłyszawszy to pytanie, podniósł głowę, a z ust jego padła twarda, bezlitosna, ale szczera odpowiedź:

„O tak! Byliśmy zawsze syci, nie tak jak dawniej."

„Nie chciałbyś bym tu został Konradzie?"'

Chłopak spojrzał na ojca trwożliwie, potrząsł głową i odrzekł: — „Ja się ojca boję". —

— A co... a co matka mówi?

„Ja nie wiem... ona nigdy nic o tem nie mówi. Dobrze jest jej teraz, więc cóż ma mówić?"

„W takim razie ja już sobie pójdę... weź tę sakiewkę z pieniędzmi i oddaj to matce i powiedz... powiedz, żeby wam coś kupiła i... i pozdrów ją odemnie — a ty Anetko daj mi na pożegnanie rączkę."

Trwożliwie złożyło dziecko swą maleńką rączkę w prawicę mężczyzny, który pochylił się i z czułości złożył na jasnych lokach dziewczynki pocałunek. Poczem zasłonił oczy ręką i powoli wysunął się z izby.

* * *

Pośrodku drogi leśnej stał nieruchomo. nakształt posągu z kamienia, Piotr Wenzel, wygnany z domu i oskarżony przez własne dziecko. I oskarżony słusznie. Dokąd teraz miał iść? Boże dokąd? Gdyby mógł choć powrócić do celi więziennej. Tam byłoby mu lepiej, niż tu na łonie natury. Przypomniały mu się wezbrane wody w rzece i już skierował ku niej swe kroki, by przeciąć pasmo swego życia, gdy wtem usłyszał śpiew. W dolinie śpiewali ludzie. „Zwycięstwo, śmierć została zwyciężona! Alleluja!"

Przebudziła się dusza nieszczęśliwego. W ciemną noc, która go otaczała wdarł się promyczek światła i oświetlił drogę. Wskazał plan dalszego życia. Wyjechać daleko do wielkiego miasta, pracować tam i zaoszczędzone pieniądze przysłać do domu. Nie będą potrzebowali głodować, nie będą się jego bać. Nic go z domem nie wiąże. Jego kochana Anetka, jedyny człowiek na świecie, któremu on nigdy nic złego nie zrobił, umarła, umarła już w czternaście dni po jego uwięzieniu. Padł na kolana i cicho szeptać począł słowa modlitwy za duszę zmarłego dziecka. Nikt mu nie przeszkadzał. Cicho było w powietrzu i cicho w duszy jego. Znużone ciało oparł na rękach i odpoczywał przed daleką drogą. Wtem usłyszał wołanie:

„Piotrze! Piotrze!"

Podniósł głowę i ujrzał przed sobą swą żonę. Zerwał się na nogi i patrzał na nią... na Joannę.

„Piotrze, skąd się tu wziąłeś? Twój czas kary jeszcze nie upłynął! Możeś ty uciekł?"

Wszystkim naszym Czytelnikom i Czytelniczkom z okazji świąt Wielkiejnocy, zasyłamy życzenia Wesołych świąt i należytego wypoczynku podczas ferji.

Jednocześnie wszystkim maturzystom i maturzystkom życzy najpomyślniejszego wyniku egzaminów

REDAKCJA.

„Zostałem ułaskawiony—mam świadectwo w kieszeni."

„Ułaskawiony? — Piotrze!" — Dobiegła do niego i chciała go objąć, ale on stał nieruchomy.

„Idę, już idę, Joanno!"

„Idziesz? Dokąd — dokąd ty idziesz?"

„Nie wiem. Idę, bo wy się mnie boicie. Nie chcecie bym wrócił do domu. Konrad tak powiedział."

„Konrad — więc byłeś już w domu?"

„Tak — o, teraz chcę już iść. Przyślę wam wszystko, co będę mógł oszczędzic. Idę — bo lepiej wam bezemnie."

„Nie! Nie Piotrze, ty nie pójdziesz! Ani na chwilę już ne pójdziesz! Ty należysz do nas, i ty z nami zostaniesz. Nieprawdą jest, że nam lepiej bez ciebie, nieprawdą!" Mówiąc to otoczyła go mocno ramionami.

„Więc nie boisz się mnie Joanno?"

„Gdybyś mnie nawet znowuż bił — musisz zostać!"

„Joanno, przyrzekam Ci, że nie będę pił więcej wódki i nie uderzę nigdy człowieka. Mnie już bowiem Bóg uderzył."

I popatrzyli sobie w oczy. Z niej biła dawna świeżość i piękność, z niego szlachetność. Powoli szli w kierunku domu. Ona układała plany przyszłości, on milcząc przyglądał się jej i dusza jego płakała z radości.

W dolinie śpiewali ludzie:

Te Deum laudamus!

Nazajutrz bowiem przypadała rocznica Zmartwchwstania Pańskiego.

Przełożył z niemieckiego Z. Rotsztein kl. VIII G. P. H. S.

Józef Ignacy Kraszewski.

(w 53-cią rocznicę śmierci).

Józef Ignacy Kraszewski urodził się 28 lipca 1812 r. w Warszawie. Rodzice jego Jan Kraszewski, sędzia graniczny i chorąży powiatu prużańskiego i Zofja z Malskich zamieszkali w własnym majątku w Dołhem w Grodzieńskiem. Nie chcąc narażać żony na wsi, na wypadek wojny, Jan Kraszewski wysłał ją do Warszawy. W rok po przyjściu na świat pierwszego syna, Józefa Ignacego, gdy po powrocie Napoleona z Rosji nastały spokojniejsze czasy, żona Jana Kraszewskiego powróciła do Dołhego. Dziecko wychowywało się częściowo w Dołhem przy rodzicach, częściowo zaś w Romanowie pod opieką babki Anny, dziadka Błażeja Malskiego i prababki Konstancji z Morochowskich Nowowiejskiej. Zarówno te trzy osoby jak i wuj jego Józef Wiktor Malski, wywarły niemały wpływ na wychowanie i wykształcenie przyszłego wielkiego pisarza. Prababka była pierwszą jego nauczycielką i drugą matką. Uczyła go modlitwy, czytania oraz wpajała w niego chrześcijańskie i obywatelskie zasady życia. Babka uczyła go pisania po polsku i języka francuskiego, dziadek opowiadał mu o dawnych czasach, wuj zaś, były oficer artylerji, malarz i znawca literatur obcych, przyczynił się też do rozwoju umysłu dziecka. Zarówno w tym domu, jak i w domu ro-

JULJUSZ SŁOWACKI.

(IV.—1849 — IV.19 0).

Wieszczu narodu!.., Kiedy byłeś młody
Już-eś Ty myślał i marzył o sławie;
Wtedy już miałeś zarody:
Dumę poety, co to życie prawie
Całe Twe w jedno pasmo przemieniła:
Zawodów i udręk ze strony rodaków,
U których w duszy boleść się gnieździła,
Gdyż żyło w niewoli Państwo-Polaków.
Smutno Ci było wkraju między bracią,.,
Uśmiech sarkazmu Twoje usta krasił.
Gorzki sceptycyzm zaś całą postacią
Władał,,, Lecz żądzy sławy u Ciebie nie zgasił!,,,
Nie zabił uczuć szlachetnych, choć dumnych;
Nie zniszczył przepięknej miłości Ojczyzny;
-- Chociaż goryczą prawd rozumnych
Zatruł, w Twej duszy zostawiając blizny,.
Skrajny egzotyzm. pesymizm Byrona
Zapędził Cię, Wieszczu w dalekie krainy,
By szukać wrażeń w państwie faraona,
Zażyć emocyj zdala od rodziny,,,
Jednak „głód wrażeń" nie zagłuszył innych
Uczuć w Twem sercu, przepojonem smutkiem,,,
Nie zmazał z duszy pamiątek dziecinnych,
Zaznanych w życiu Twem tak bardzo krótkiem,,

II.

Smutno Ci było kędyś, tam,., na morzu,
Kiedyś zobaczył „w powietrzu bociany",
Lecące na północ: po jasnem przestworzu,
W stronę, gdzie mieścił się Twój Kraj Ukochany,
— O Nim myślałeś w klasztorze libańskim,
Gdzieś cudne chwilę przepędził w swem życiu,
Długie rozmowy z kornym sługą Pańskim,
Prowadząc w cichem, czarownem ukryciu,,,
Stamtąd się rwała Twa dusza znękana
Do bohatera, który w życie wcieli
Wszystkie Twe myśli, złożone u Pana —
Tym bohaterem był właśnie „Anhelli"!
I w tym heroju sprawy narodowej
Skupiłeś Swego pragnienia żywota.
Na jego duszy, z cierpień marmurowej,
Wyryłeś jedno to słowo: Ochota
Do znoszeń ofiar i krzyrzów okrutnych,
Które z pokorą i z zaparciem siebie
Dźwigał „Anhelli", śród przyjaciół smutnych,
Pragnąc zasłużyć na nagrodę w niebie,,,

III.

Tyś to o Wieszczu; Kruszce polskiej mowy
Zakułeś w Twoje nieśmiertelne wiersze!,.,
Tyś językowi znów kształt nadał nowy
I artyzmowi przyznał miejsce pierwsze,.,
Topiłeś myśl Swą, o Wieszczu! w Przyszłości,
Badając jej, głuche, nieodkryte mroki,,,
Duch Twój uciekał od fałszu, podłości,
Chowiąc się w Tobie, w Twój ‚świat tak szeroki'
— Nikt nie rozumiał Cię, wtedy, nie cenił,
Bo w Tobie jeno widziano artystę,
Co się w swej sztuce przeobrażał, mienił
Co jeno na formę zwracał oko bystre —
Nie dostrzeżono w Twych przepięknych zwrotach
Uczucia, rwącego w tej kaskadzie słowa,.,
Nie dostrzeżono, że w serca Twego grotach
Rodzi się,,, wstaje,,, poezja nowa!,,,
— Twoje zowody nagrodziła Przyszłość,
Której tak ufnie powierzyłeś sprawę,,,
Zmazała wszystko, co orzekła Przeszłość,
Dając w nagrodę, zasłużoną sławę,,,

Zygter
Gim. Związk.

---

dziców przed oczami dziecka przesunął się cały szereg interesujących postaci. Ich opowiadania o przeżytych zdarzeniach, ich charaktery i powierzchowność, utkwiły w pamięci chłopca, który później już jako pisarz, opisał tych ludzi w swych utworach.

W roku 1822 oddano 10-letniego chłopca do Szkoły Wydziałowej w Białej Podlaskiej. Tam przebywając przez cztery lata uczył się bardzo dobrze i bardzo pilnie, dużo czytał i tutaj zabrał się po raz pierwszy do rymowania. Po wstępnej nauce, zakończonej przezeń otrzymaniem listu pochwalnego, rodzice oddali go do Szkoły Wojewódzkiej w Lublinie. Ponieważ niezupełnie dobrze poszło mu z naukami w nowej szkole, przeto po pierwszych letnich wakacjach spędzonych w Dołhem, wysłano go do gimnazjum w Świsłoczy na Litwie. Tu Kraszewski gruntownie poznał literaturę polską. Po dwuletnim pobycie w Świsłoczy dostał nagrodę i świadectwo dojrzałości.

W wrześniu 1829 roku zapisuje się do Uniwersytetu Wileńskiego na wydział wymowy i nauk wyzwolonych (literacki). Pod wpływem prof. Leona Barowskiego zaczyna próbować sił w twórczości literackiej i pisze kilka pierwszych powieści.

Dalszą pracę przerywa mu zaaresztowanie i uwięzienie go w Wilnie w związku z wybuchem powstania w Warszawie. Na skutek starań krewnych i przyjaciół młodzieniec zostaje zwolniony z więzienia; Wilna jednak nie wolno

mu opuścić. Tymczasem w drodze represji za powstanie, które ogarnęło Wileńszczyznę, władze rosyjskie zamknęły w r. 1831 Uniwersytet Wileński. Będąc zmuszonym do zamieszkania w Wilnie, Kraszewski zabiera się do studjów historycznych i do poważniejszej twórczości literackiej.

Dopiero w r. 1833 pozwolono mu opuścić Wilno. Po pobycie u rodziny w Dołhem udaje się do Horodca na Polesiu, własności Antoniego Urbanowskiego, w celu skorzystania z istniejącej tam bibljoteki do dalszych swych prac historycznych. Tutaj poznaje on siostrzenicę pani domu, pannę Zofję Woroniesównę i wkrótce wyznaje jej swą miłość. Rodzice jego, chcąc się przekonać o trwałości tego uczucia wysyłają go znowu do Wilna, gdzie dalej studjuje historję i pisze zarazem wiersze. Wobec tego, Jan Kraszewski udaje się do Worończów i prosi ich o rękę córki Zofji dla swego syna. W czerwcu 1838 roku w domowej kaplicy w majątku Worończów bierze ślub ze swą wybraną i wprowadza ją do własnego domu w Omelnie, gdzie prowadził gospodarkę od r. 1837. Po ślubie pp. młodzi odwiedzają rodzinę i przez pewien czas przebywali w Warszawie.

W roku 1840 Kraszewski porzuca Omelno i nabywa majątek Gródek pod Łuckiem, gdzie spędza dalszych 10 lat swego życia. W obu tych majątkach poza godzinami codziennej pracy nad gospodarstwem dużo pisze i kształci się dalej w malarstwie i muzyce. W owym czasie dla poratowania nadwyrężonego zdrowia wyjeżdża do Odessy na kurację na limanach, następnie do Druskiennik, Kijowa, Kamieńca Podolskiego i do Warszawy, gdzie przyjmowano go wówczas z wielkiem uznaniem, jako zasłużonego już pisarza. W roku 1840 w Gródku zaczyna wydawać „Athenarum", pismo w zeszytach, w którem umieszcza powieści, rozprawy i t. d. różnych autorów.

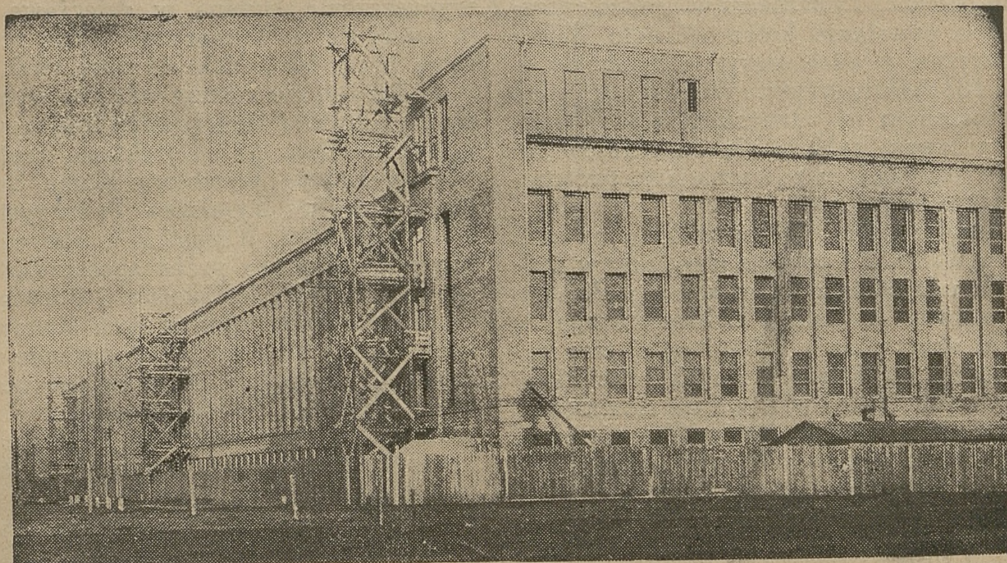
W roku 1849 sprzedaje Gródek, a nabywa leżący w pobliżu majątek Hubin, gdzie w dalszym ciągu zajmuje się pracą literacką. Niepowodzenie w gospodarstwie i kształcenie dzieci zmusiły go do wypuszczenia Hubina w dzierżawę i przenosi się do Żytomierza, gdzie przebywa przez lat siedem do roku 1860.

W Żytomierzu zostaje wkrótce wybrany na Kuratora Honorowego miejscowego gimnazjum, na Dyrektora Teatru, później zaś na Dyrektora Klubu Szlacheckiego i na Dyrektora Towarzystwa Dobroczynności. Wszystkie te obowiązki włożone na niego przez społeczeństwo spełniał z całą gorliwością i poświęceniem. Na zaszczytnych tych stanowiskach oddaje znaczne usługi sprawie narodowej i zdobywa sobie ogólne uznanie. Wszystko to nie przeszkadza mu jednak dalej pracować nad malarstwem i muzyką oraz w pisaniu książek. W tym okresie poza kilkoma wyjazdami do Kijowa, odbywa większą podróż za granicę, zatrzymując się w Krakowie, Wiedniu, Rzymie, Paryżu i Dreznie, gdzie zwiedza starożytne zabytki i poznaje muzea, oraz galerje obrazów.

W roku 1859 Leopold Kronenberg zaproponował mu objęcie w Warszawie redakcji „Gazety Codziennej", zwanej później „Gazetą Polską". Kraszewski przenosi się więc do Warszawy, staje na czele redakcji tego pisma, które pod jego kierownictwem świetnie się rozwija. W tym czasie w Warszawie zakłada i wydaje miesięcznik „Przegląd Europejski", nadto w dalszym ciągu pisze swe utwory literackie.

W związku z demonstracjami ulicznemi w Warszawie w r. 1862, stanowiącemi jakgdyby początek powstania 1863 r. w porywie uczucia Kraszewski pisze w „Gazecie Polskiej" pełne patrjotycznego zapału artykuły. Pod zarzutem, uczynionym mu przez ówczesnego namiestnika, margr. Aleksandra Wielopolskiego, złego, podniecającego wpływu na prasę polską, otrzymuje od tegoż rozkaz złożenia redakcji i opuszczenia granic kraju.

W grudniu 1862 r. w strasznem pogrążeniu ducha, Kraszewski wyjeżdża do Drezna, na samotną tułaczkę wśród obcych ludzi, rozstając się z rodziną i żoną, która musiała pozostać w kraju dla kierowania interesami majątkowemi. 22-letni okres zamieszkania w Dreźnie,



Budowa nowego gmachu szkoły rzemieślniczej w Katowicach.

jest okresem najbardziej płodnym i najbardziej wytężonej pracy Kraszewskiego. Dowiedziawszy się o śmierci kilku najbliższych osób z rodziny, zgnębiony strasznym stanem, w jakim znajdował się kraj po powstaniu 1863 r. bolejący nad dolą braci-emigrantów, których sporo skupiło się na drezdeńskim bruku, a nadto trapiony tęsknotą, wielki patrjota zatopił się cały w pracy i w niej szukał ukojenia dla swej znękanej duszy. W tych czasach był Kraszewski sercem życia emigracji polskiej w Dreźnie i przynosił jej niespożytą pomoc, nietylko moralną i duchową, lecz również materjalną. Pocieszał on rodaków, ułatwiał im znalezienie pracy, robił im wszystko, co było w jego mocy. Gdy zbrakło środków dla ratowania nieszczęśliwych, wygłaszał szereg odczytów, które przynosiły mu zawsze znaczne zasiłki.

Z Drezna przez jakiś czas kierował wydawnictwem „Hasło", gazety wychodzecej we Lwowie, pisywał do wielu dzienników i czasopism polskich i obcych. W Dreźnie zakłada drukarnię, w której wydawał od r. 1866 do 1869 „Pogadanki", rodzaj pisma analizującego współczesne życie polskie we wszystkich trzech zaborach. Później nieco przeistoczył to pismo w inne, wydawane p.t. „Tydzień polityczny".

Z Drezna odbył szereg podróży do Szwajcarji, Trancji, Włoch, wyjeżdżał stąd także do Krakowa i Lwowa, dla wygłoszenia szeregu referatów na cele dobroczynne.

O popularności Kraszewskiego, którą zdobył sobie przez swe wielkie zasługi dla kraju, świadczą najlepiej wspaniałe żywiołowe, wzruszające uroczystości w Dreźnie i w Krakowie, jakie mu naród zgotował, gdy obchodzono w r. 1873 jubileusz 50-letniej pracy autorskiej. Na obchód ten do Drezna zjechał szereg delegatów z wszystkich stron Polski. Drezneńscy Polacy wręczyli mu złoty medal, z wybitym na nim jego wizerunkiem, miejscowa zaś młodzież polska złożyła mu jubileuszowy wieniec, upleciony własnemi rękami. Obchód w Dreźnie zakończył się wielką wspólną ucztą z pięknemi przemowami.

Na zapowiedziane uroczystości jubileuszowe w Krakowie przybyło 12.000 osób. Do Drezna wysłano po jubilata specjalną delegację, która towarzyszyła mu w drodze. Wśród serdecznych okrzy

ków powitania i hołdu, wśród wielkiej ilości chorągwi cechowych, wśród szpalerów młodzieży i organizacji polskich, wjechał dostojny jubilat do Krakowa. Po uroczystej Mszy św. na rynku krak. zebrały się niezliczone tłumy. Na specjalnie zbudowanem wzniesieniu, zasłużony pisarz zajął miejsce w fotelu. Chór odśpiewał kantatę ułożoną na jego cześć. Następnie delegacje, w liczbie przeszło 120, składały mu kolejno hołd. Wśród nich były również delegacje specjalne od emigrantów z wszystkich stron świata nie wyłączając Ameryki. Do stóp jubilata złożono wielką ilość srebrnych i laurowych wieńców. Wygłoszono szereg podniosłych mów, na które odpowiedział Kraszewski długiem, wzruszającem, a pełnem skromności przemówieniem. W teatrze urządzono wieczorem przedstawienie galowe, na którem odegrano komedję Kraszewskiego „Miód Kasztelański" z udziałem największych współczesnych artystów pilskich. Na drugi dzień przedstawiono jubilatowi szkoły, a w Uniwersytecie Jag. wręczono mu uroczyście dyplom na doktora filozofji. Uroczystości zakończone zostały olbrzymim bankietem w Sukiennicach, na którym kolejno przemawiali najwybitniejsi przedstawiciele zarówno polskiego społeczeństwa, jak innych państw. Podczas bankietu ogłoszono wiadomość o mianowaniu jubilata Prezesem Honorowym Tow. Europejskich literatów, co wywołało ogólny entuzjazm na sali. Po bankiecie nastąpił okazały bal w Sukiennicach i pochód młodzieży z pochodniami przez miasto. Ces. Franciszek Józef, pragnąc uczcić w osobie Kraszewskiego, wielkiego pisarza, nadesłał mu insygnja Krzyża Komandorskiego. Z Krakowa udał się Kraszewski do Wiednia, aby osobiście złożyć cesarzowi podziękowanie za pamięć o nim. Tu kolonja polska urządziła dalszy ciąg uroczystości ku jego czci. W Krakowie podczas uroczystości jubileuszowych, powzięta została myśl założenia Polskiej Macierzy Szkolnej. Myśl tę Kraszewski, jako jeden z głównych organizatorów, gorąco propagował w społeczeństwie.

W ciągu następnych lat pisarz coraz gorzej zapadał na zdrowiu. Nie pomagały już nic żadne wyjazdy do miejscowości leczniczych, a tylko opjum i morfina przynosiły mu chwilową ulgę. Jednaw nie bacząc na straszne cierpienia pracował ciągle i nieustannie.

Gdy podczas powrotu do Drezna z jednej ze swych podróży Kraszewski przejeżdżał przez Berlin, tu 13-go czerwca 1883 r. został aresztowany przez władze pruskie i wtrącony od więzienia w Moalicie. Podłożem tej sprawy był szantaż Adlera, niemieckiego literata, którego Kraszewski prosił o dostarczenie mu materjałów do swych korespondencji w pismach francuskich o wojskowych stosunkach pruskich. Gdy Kraszewski nie zgodził się na zapłacenie wymuszonej odeń przez Adlera olbrzymiej sumy, ten oskarżył go przed władzami o zdradę na rzecz Francji. Po procesie odbytym przed najwyższym trybunałem niemieckim w Lipsku dn. 19 maja 1884 r. schorowany i wyczerpany Kraszewski został skazany na 4 i pół r. twierdzy i osadzony został w Magdeburgu.

Tutaj w sierpniu 1885 r. Kraszewski zachorował ciężko na płuca. Na skutek ks. A. Radziwiłła dostaje 6-miesięczny urlop kuracyjny z więzienia za złożeniem wysokiej kaucji, poczem wyjeżdża do San Remo w Szwajcarji, skąd udaje się do Schiuzuch, następnie do Montreur

Otoczony pieczołowitą opieką lekarzy Polaków, znajduje się w takim stanie zdrowia, że niema mowy o uratowaniu mu życia. Lekarze starają się tylko mu je, o ile tylko można, przedłużyć.

Po powrocie do San Remo przerażony trzęsieniem ziemi, które nawiedziła w tym czasie tę miejscowość ucieka do Genewy. W drodze jednak zachorowuje na zapalenie płuc i przybywszy do Genewy po paru dniach w dniu imienin 19.III 1887 r. zamyka oczy na zawsze. Zwłoki narazie pochowano w Genewie, nieco później przewiono do Krakowa i pochowan z należnemi honorami, w krypcie dla zasłużonych w Krakowie. Obrzędy pogrzebowe były jakgdyby powtórzeniem uroczystości jubileuszowych, jedynie tylko z tą różnicą, że był to hołd już

nie żywemu pisarzowi, lecz jego wielkiej i wiecznej pamięci.

Kraszewski — to wybitny talent literacki, który uderza rozległością i bogactwem odcieni, który jest świeży i bujny. Kraszewski — to najpopularniejszy pisarz XIX wieku w Polsce; chyba jeden tylko Sienkiewicz uzyskał później również rozgłos i równą poczytność, jak autor „Starej baśni".

Kraszewski pozostawił po sobie wiekopomną spuściznę: oprócz Macierzy Szkolnej, bogaty dorobek literacki, który ogarnia około 600 tomów powieści, sztuk scenicznych, poezji i dzieł naukowych, poza olbrzymią ilością korespondencji, wydrukowanych w różnych pismach, oraz poza jego osobistemi listami, których ilość obliczają na kilkadziesiąt tysięcy sztuk.

W światowej literaturze niema człowieka, któryby mógł dorównać Kraszewskiemu pod względem płodności literackiej.

Witold Kubski
klasa Va G. P. H. S.

Emigracja polska a Angola.

Polska bezsprzecznie jest dzisiaj obok Włoch krajem największego przyrostu ludności w Europie. Naturalny przyrost wynosi u nas obecnie pół miljona rocznie. Wewnętrzne położenie gospodarcze kraju nie pozwala na zatrudnienie wszystkich rąk roboczych. Wielkie przeto rzesze Polaków zmuszone są szukać pracy poza granicami Polski.

Gdyby nawet doszło kiedyś do wykorzystania rolniczego wschodnich ziem Polski, to jednak wszyscy pracy nie znajdą. Wielkim problemem do rozwiązania obecnie jest, aby emigracja nie była stratą dla państwa jak dotąd się to dzieje, ale przeciwnie rękojmią siły i potęgi.

Polska emigracja kieruje się dotychczas głównie do Ameryki, Francji i Niemiec. Jednak emigranci w Niemczech nietylko, że są źle traktowani, ale wynaradawiają się często i zapominają o Polsce.

Musimy przeto dla naszej emigracji znaleźć tereny korzystniejsze. Musimy starać się o polskie kolonje. Polska tylko wówczas może stać się mocarstwem, jeżeli będzie miała swoje kolonje. Tam bowiem będziemy mieli rynek zbytu dla naszych towarów. Tam emigracja nasza znajdzie pracę i opiekę.

Polska taka, jak ją stworzył Traktat Wersalski, należy również do państw zwycięzkich. Ma więc prawo do otrzymania mandatu nad jedną z dawnych kolonji niemieckich na tej zasadzie, że przecież G. Śląsk czy Poznańskie lub Pomorze walczyły o kolonje dla Niemiec, będąc częścią składową. Jedną z takich kolonji, o które może Polska starać się jest Angola.

Angola leży w Gwinei niższej, a od zachodu oblewa ją ocean Atlantycki. Obszar jej wynosi: 1,315,460 km.². Nadbrzeżne, bardzo urodzajne niziny nadają się do uprawy: bawełny, trzciny cukrowej, kawy itp. Górzyste miejscowości posiadają nie exploatowane dotąd minerały jak: żelazo, miedź, naftę, a niedawno natrafiono na ślady złotego piasku. Wartość wywozu z Angoli w 1893 r. wynosiła 4 miljony, przywozu zaś 3,3 miljona rubli. Kraj przerżyna kolej na długości 400 kilometrów. Projektowane są inne jeszcze drogi koleji żelaznej, które mają połączyć wnętrze kraju z portami. Angola dzieli się na trzy obszary: Lo-anda, Benguela, Mossamedes. Dochody kolonji w 1890 r. wynosiły 1,156,756, wydatki 1,271,903 milrejsc Ludność tubylcza, to murzyni szczepu Bantu i około trzech tysięcy Europejczyków. Mieszkańcy mają swoich naczytelników, chociaż kraj jest w ręku Portugalji.

Murzyni cywilizują się szybko. Jedni z nich zajmują się handlem, inni są urzędnikami. Murzyni ucywilizowani nazywają się „pretos". Europejczycy zajmują się przeważnie handlem, chociaż i praca na roli sowicie się opłaca. Klimat jest odpowiedni i osadnictwo Polskie mogłoby z powodzeniem rozwijać

się, budując jednocześnie siłę i potęgę Polski. Kraj ten, tak intratny gospodarczo, a zarazem piękny, boć i niebo tam „włoskie" i góry malownicze, i doliny żyzne, wszystko to możnaby wykupić za stosunkowo niewielkie pieniądze od zrujnowanej dzisiaj Portugalji.

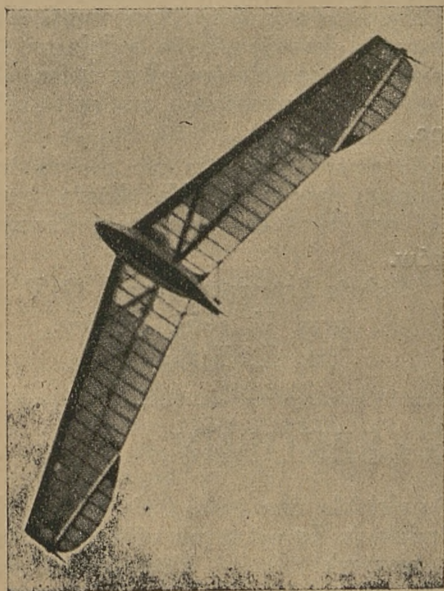
Tak możnaby stworzyć nową za oceanem Polskę, nowe warsztaty pracy. Zmniejszyłoby się bezrobocie, a fundusze zasiłkowe możnaby użyć do innych celów. Zadaniem więc naszem jest zrealizowanie wyżej rzuconych myśli w czyn i dążenie do zyskania dla Polski kolonji, jako drogi do dobrobytu.

Al. Wiklik. G. P. T.

SAMOLOTY BEZOGONOWE.

Ludzkość nigdy nie zaspakaja się zdobyczami już osiągniętemi, choćby były nawet bardzo poważne. Jakiś popęd do rzeczy więcej doskonałych popycha ciągle umysł człowieka na nowe drogi odkrywcze. Inaczej zresztą być nie może. Gdyby bowiem rozwój cywilizacji zatrzymał się, ludzkość musiałaby zkarleć. Ród nasz potrzebuje zawsze w życiu podniety, gdyż bez niej nie mógłby istnieć.

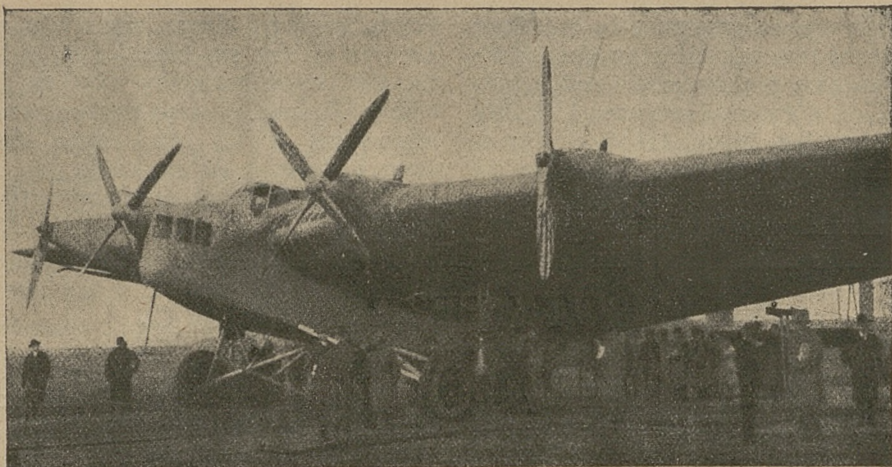
Tę dążność do doskonałości widzimy i na polu lotnictwa.



Ludzkości nie wystarczają dotychczasowe aparaty lotnicze. Konstruktorzy mozolą się nad ulepszeniem aeroplanów, gdyż obecne nie zapewniają podróżnym bezpieczeństwa i są niezbyt wygodne do lokomocji. W tym celu czynione są próby z rozmaitemi nowemi typami samolotów.



Obecnie przeprowadza się doświadczenia z samolotami bezogonowymi. Po raz pierwszy aparaty te ukazały się w Niemczech i tam się nimi najwięcej zajmują, głównie zaś Instytut w Rhön-Rositten. Początkowo doświadczenia odbywały się na modelach, a obecnie już na szybowcach i płatowcach bezogonowych. Wielką przeszkodą w budowie tych aparatów było umieszczenie steru. Wiadomo, że aeroplan zwykły swój ster posiada w ogonie. Umieszczenie więc



Płatowiec — olbrzym.

steru w bezogonowcu napotkało na pewne trudności. Sterowanie skrzydłami przy początkowem położeniu lotek było niedogodne, gdyż narażało aparat przy wirażu na ślizg. Obecnie przez zmianę kierunku lotek udało się ten błąd z bezogonowca usunać. Na podstawie przeprowadzonych doświadczeń i obserwacyj, skonstruowano bezogonowy samolot typu „Storch IV." Bezogonowiec ten, zbudowany z szybowca posiada dwucylindrowy silnik, chłodzony powietrzem o mocy 9 KM. Ma on wiele zalet, które przemawiają za nim. Przedewszystkiem przez to, że stery ze skrzydłami tworzą zwartą całość, zmniejsza się waga konstrukcji, oraz opory przez swe zmniejszenie wpływają dodatnio na aerodynamiczną wydajność samolotu. Odpada też przy takim aparacie budowa kadłuba, co wpływa na zaoszczędzenie kosztów budowy i siły popędowej.

Obecnie nie można jeszcze dokładnie określić przy budowie jakich samolotów będzie zastosowany ten typ. Na podstawie jednak dotychczasowych doświadczeń, okazuje się, że będzie on się nadawał do samolotów olbrzymów. Za tem głównie przemawiają względy techniczne.

Ale pewnego o tem nic nie można tymczasem powiedzieć. Najbliższa przyszłość osądzi o dalszym losie bezogonowców.

Sekcja Propagandowa L. O. P. P.
przy II. gimn. państw.
im. R. Traugutta.

O ZWIĄZEK MIĘDZYSZKOLNY.

Zamieszczamy poniższy artykuł licząc że myśli w nim zawarte żywem odbiją się echem wśród modzieży częstochowskiej.

Redakcja.

Wśród starszego społeczeństwa jest powszechne mniemanie, że nam, młodzieży teraźniejszej brakuje idei, wzniosłych myśli i celów, do których dążylibyśmy wytrwale, przezwyciężając przewdziwem odzwierciadleniem myśli i uczuć polskich; ona tylko była zdolna do nadludzkich, heroicznych ofiar, do czynów niezwykłych, — kiedy nam tych wszystkich walorów nie dostaje...

Czyż naprawdę my nie jesteśmy zdolni do niczego? Czy nie mamy odei? Czy pradą jest, że jałowieją nasze uczucia w różne przeszkody, omijając drogi śliskie, prowadzące na manowce myślowe i ety-

czne... Według ich pojęcia, młodzież dawniejsza, z czasów niewoli, była prabezdusznej atmosferze hedonizmu lub bezduszności? Śmiem twierdzić, że nie! Takie zapatrywania na młodzież są błędne, powierzchowne, gdyż analizy społeczeństwa starszego nie docierają do głębi uczuć młodzieży i samo to społeczeństwo nie stara się zrozumieć dokładnie dążności młodzieży, lecz wydaje wyroki jedynie na podstawie własnych — że się tak wyrażę — „kombinacji myślowych". Nigdy bowiem w sercach młodzieży nie brakło idei! Nie spopieliły się jej uczucia, albowiem młodzież nie poniechała nigdy swego lotu myślowego w przyszłość, poza obręb myślenia wszystkich innych ludzi. Ale zawsze torowała i toruje swemi myślami wiele dróg dla starszych, dróg, wiodących do nowych, a jeszcze nieodkrytych tajni-ków życia...

Nam nie brak idei, jeno brak wspólnej, wytycznej, drogi, wspólnego celu, wokół którego moglibyśmy skupić swe myśli, swe indywidualne idee, nurtujące w głębiach serca każdego z nas. My mamy idee, ale zasklepione w sobie, gdyż gdyż każdy z nas oddzielnie sam, „na własną rękę", niejako, dąży do zrealizowania swych planów, do wcielenia w żywy kształt swych ideałów. Ta zaś oddzielna praca daje znikome rezultaty. Nic też dziwnego, że społeczeństwo starsze, patrząc na taką pracę, oskarża nas o bezideowość, o brak myśli, uczucia. Musimy temu oskarżeniu zaprzeczyć! Musimy wykazać naszą ideowość! A osiągniemy to jeno przez pracę, przez realizację wielkiego i śmiałego planu, jakim jest skupienie i zorganizowanie całej uczącej sę młodzieży częstochowskiej, w jedno ognisko, w jedno ciało, pracujące dla idei, dla dobra Polski Odrodzonej! Ognisko to, w rodzaju „Związku międzyszkolnego", miałoby na celu prze dewszystkiem: Ożywić ruch umysłowy wśród nas, młodzieży; następnie miałoby obowiązek, urządzać uroczyste obcho dy, akademję, i prelekcję, w rocznicę wielkich czynów, czy też bohaterów narodowych. Innemi słowy ten Związek zajmowałby się pielęgnowaniem naszej tradycji historycznej. A uroczystości, urządzone jego staraniem, powinny się odznaczać większym rozmachem, wznioślejszym nastrojem i winne być robione przy współudziale wszystkich szkół średnich. Zadanie „Związku międzyszkolnego", nie ograniczałoby się jeno do spraw, wyżej wyłuszczonych. Związek ten ma krzewić wśród młodzieży ideały naszych wielkich poetów i pisarzy, a uczyni to, przez częste urządzanie odczytów, pogadanek i zebrań „Żywego słowa", na których to zebraniach, o charakterze dyskusyjnym, wygłaszane będą referaty o przeróżnej treści, czytane będą artykuły i to ze wszystkich dziedzin naszego życia umysłowego, kulturalnego. Wstęp na wszystkie uroczystości z wyjątkiem miesięcznych zebrań „Żywego słowa", powinien być płatny, ale opłata za wejście, nie może przekraczać ceny 50 groszy, a to z dwu powodów: 1) przy niższych cenach wejściowych, frekwencja jest większa, i 2) chodzi tutaj nie o zysk, jako taki, ale o współpracę młodzieży. Pieniądze, otrzymane tą drogą, należałoby przeznaczyć, na założenie międzyszkolnej bibljoteki, lub można je ofiarować na rozwój naszego lotnictwa, albo na budowę szkolnego okrętu „Częstochowa", coby się łatwo dało uskutecznić, jeśliby praca była prowadzona energicznie i sumiennie, przez dłuższy czas. Można tę sumę przeznaczyć jeszcze na inny cel, jaki wyniknie z przeprowadzonej dyskusji nad tym punktem.

W skład „Związku międzyszkolnego" wchodziłyby przedewszystkiem wszystkie koła „literackie" czy „polonistyczne", istniejące na terenie szkół, a pozatem i inne „kółka" jak „dramatyczne", „śpiewacze", „malarskie" i t. d. Organizację zaś tego Związku trzeba omówić później, po wyrażeniu zgody przez członków wszystkich szkół, o poziomie szkół średnich. Nie wyłączam bowiem wszystkich Seminarjów, mieszczących się na trenie Częstochowy.

Rzuciłem tutaj tylko wiązkę myśli, których zeolizowaniem miałby się zająć „Związek międzyszkolny". Istnieje bowiem jeszcze wiele innych, niemniej ży-

wotnych, ale te z pożytkiem dadzą się rozwinąć dopiero później, kiedy już Związek będzie istniał...

Teraz chciałbym wskazać — chociaż też pobieżnie — korzyści, jakie my osiągniemy z założenia tego Związku:

1) odeprzemy zarzut starszego społeczeństwa o bezideowości, gdyż będziemy mieli cel, dla którego będziemy pracować, a cel nie może istnieć bez idei;

2) rozszerzymy horyzonty naszych myśli i prace nasze wprowadzimy na szerszą arenę;

3) pozbędziemy się swej odrębności i już każda szkoła będzie pracować nietylko wyłącznie dla siebie, ale będziemy pracowali wspólnie dla idei, a owoce naszej pracy napewno nagrodzą trudy nasze;

4) przyczynimy się do podniesienia życia umysłowego naszego kraju, nabierzemy wprawy do życia społecznego i państwowego, wykształcimy się na dobrych obywateli państwa, bo już za młodu poznamy wartość uczciwej i mądrej wspólnej pracy dla naszej Ojczyzny.

Wiele innych dobrodziejstw możnaby jeszcze wysnuć, byleśmy tylko sami zrozumieli istotną wartość takiego „Związku międzyszkolnego".

Tych kilka uwag należałoby jeszcze przedyskutować i omówić. Sądzę, że do omówienia tych myśli, przydałoby się zebranie wszystkich szkół, na których to, możnaby tę kwestję szerzej i jaśniej rozwinąć i przemyśleć. A mam nadzieję, że Sz. Redakcja „Świata Szkolnego", zainteresuje się tą sprawą, tak ważną dla życia młodzieży — bo dąży do zorganizowania jej życia w jedną całość — i nietylko użyczy szpalt pisemka do polemiki, lecz także weźmie na swoje barki ogłoszenie dnia takiego międzyszkolnego zebrania.

Z. Ziółek G'mn. Zw.

Częstochowa, 1.IV 1930 r.

KĄCIK AKADEMIKA.

Kochany Czytelniku!

Najpierw opowiem o największem wydarzeniu tegorocznem w naszem życiu społecznem studenckiem.

W listopadzie 1929 odbyły się wybory na VI Zjazd Związku Narodowego Polskiej Młodzieży Akademickiej, do którego należą wszyscy studenci narodowości polskiej, bowiem we wszystkich krajach młodzież akad. zrzeszona jest w związkach narodowych, zaś owe związki narodowe tworzą Confédération Internationale des Etufiemts (C. I. E.)

Na zjazd wybiera się z całej Polski 104 delegatów, a więc jest on obrazem nastrojów i dążeń młodego pokolenia. Tegoroczne wybory poprzedziła ożywiona propaganda a w ostatecznym wyniku Młodzież Wszechpolska, grupująca żywioły narodowe, uzyskała 81 mandatów, czyli o 10 więcej, niż dwa lata temu; pozatem „Odrodzenie" i „Myśl Mocarstwowa" podzieliły się pozostałemi 23 mandatami.

Zjazd miał nader uroczysty charakter i w kilkudniowych obradach omówił najważniejsze sprawy młodzieży akad. Zjazd wybiera organ wykonawczy Związku t. j. Naczelny Komitet Akademicki (N. K. A.), najwyższą reprezentację młodzieży akad. w okresie międzyzjazdowym. Prezesem N. K. A. został kol. Zygmunt Judycki, b. prezes Bratniej Pomocy Pol. Warsz., b. v.-prezes Sodal. Marj. Ak.

Starsze społeczeństwo, ze zrozumiałych przyczyn zainteresowało się żywo Zjazdem, przypatrując się obliczu idącej *młodej Polski;* prasa codzienna poświęciła wiele uwagi Zjazdowi, a Roman Dmowski napisał piękny cykl artykułów pod wymownym nagłówkiem — „Świt lepszej przyszłości", cykl ten ukazał się obecnie w oddzialnej odbitce.

Krzepiącym objawem życia akad. jest rozwój ruchu charytatywnego, który się skupia w akad. stow, charytat. „Pomoc Bliźniemu" — organizacji pielęgnującej najdoskonalszą postać miłości:: charitas —- miłość bliźniego. „Pomoc Bliźniemu" istnieje dopiero drugi rok, a już ma pokaźny, konkretny dorobek.

W MOJEJ KRAINIE.

W mojej krainie, gdy zapadnie noc cicha
Nakryje swem skrzydłem burzany,
To płynie woń cudna jak z lilji kielicha
Pod nogi mi ścielą się łany.

Wśród nocy fal ciche wciąż słychać szemranie
W łożysku kwietnego strumyka.
Wśród stepu rozpaczne wiruje gdzieś łkanie
Piosenki starego lirnika.

Wiatr lekko szeleści, biegnie w oczerety
Słowicze do wtóru mu pienia.
O smętną jest wtedy ma dusza poety
I pełną tęsknego natchnienia.

C. R. Kaniowski,

W ubiegłym roku akad. rozdała najbiedniejszym około 6.500 zł., zaś w tym roku akad. opiekuje się „Pom. Bl." 40 najbiedniejszemi rodzinami, 250 dziećmi w wieku od 4 do 15 lat, które skupia w 5 świetlicach, z bibljoteczką, pozatem prowadzi pośrednictwo pracy, opiekę higjeniczną, lekarską, prawną i t. d. W organizacji naszej pracuje setka studentów z przewagą studentek.

Doniosłe znaczenie tego stowarzyszenia zrozumiemy w pełni, o ile weźmiemy pod uwagę obecną ciężką chwilę gospodarczą, oraz po drugie, że jest to praca młodzieży akad. wśród najbiedniejszych, przeważnie robotników, jest to więc okoliczność, rokująca dobre wyniki na przyszłość, bowiem jest to wzajemne zaznajomienie się i zbliżenie akademika z robotnikiem i usunięcie przez to sztucznie rozdmuchiwanych różnic „klasowych".

Koleżanko i Kolego! nie wątpię, że spotkamy się napewno we wspólnej pracy w „Pomocy Bliźniemu"!

Omawiając nowości wydawnicze z życia akad., przedewszystkiem wspomnieć muszę, że przybyło nam nowe źródło informacji o życiu akad., a mianowicie w „Kurjerze Warszawskim", *w porannem wydaniu we wtorki* ukazuje się *kronika akademicka*, w wielkości kolumny druku, którą redaguje mag. Aleksander Heinrich, b. prezes Nacz. Kom. Akad.

Do szczupłej literatury o życiu akad. przybyła nam cenna książka: „Przewodnik dla studjów prawno-ekonomicznych" wydana przez Koło Prawników Stud. Uniw. Warsz. Na 66 stronach tego przewodnika, podzielonego na 3 rozdziały: 1. Organizacja studjów, 2. Studjum prawne, 3. Zawody, do których przygotowuje wydział prawa wraz z omówieniem dalszego przygotowania się do nich po skończeniu uczelni, znajdziesz kolego wszystko, co potrzebne jest młodemu studentowi — prawnikowi, a więc od przepisów o przyjęciu i opłat, wskazań jak należy się przygotowywać do egzaminu z pierwszego kursu i t. d., aż do wyboru zawodu prawniczego. Przewodnik ten kosztuje tylko 1 zł. i znaleźć się winien w rękach maturzystów, gimn. klas ósmych, świetlic, bibljotek szkolnych i t. p.

W związku z powyższym przewodnikiem warto przypomnieć książkę mag. Jerzego Gutschego p. t. „Na drogę akademickiego życia", która podaje w zwięzłej formie całokształt wiadomości o życiu akad. Książkę tę wydała księgarnia św. Wojciecha, cena 2 zł.

Ukazała się przepiękna książka mag. Jerzego Giertycha, harcmistrza, pod gorącym tytułem: „My, nowe pokolenie!" Książka ta powstała z szeregu gawęd harcerskich o narodzie, państwie, kościele, wojsku, kobiecie, przyjaźni, stronach rodzinnych, tytoniu i alkoholu, oszczędności, prawie harcerskim i t. d., które stanowią rozdziały książki.

Pracę p. Giertycha powitała prasa i społeczeństwo z entuzjazmem, widząc w niej mamifest przekonań i poglądów *nowego pokolenia.* Książka kosztuje 4,80 zł.

Przejdźmy do pracy akad. Największym pismem akad. jest ilustrowany miesięcznik „Akademik Polski" pod redakcją kol. Jana Mosdorfa, popularnego przywódcy młodzieży akad. „Akademik Polski" wychodzi w objętości 8 stron gazetowego formatu, na dobrym ilustracyjnym papierze (cena 30 gr). W numerze styczniowym znajdziemy pełny obraz VI Zjazdu ogólnoakad., oraz ciekawą ankietę: Dlaczego komorne w domach akad. jest wysokie?, b. ważną statystykę budżetu akademika zawartą w memorjale Bratnich Pomocy, złożonym Sejmowi, z której dowiadujemy się, że przeciętny koszt utrzymania się akademika 210 złotych, podczas gdy źródła dochodu akadem. przedstawiają się, jak to pokazuje taabelka:

Rodzaj dochodu	miesięcznie	% akademików
a) stypendja	120 zł.	3 %
b) otrzymujący pomoc z domu . . .	60 „	12 %
„ „ „ . . .	100 — 120 „	8 %
„ „ „ . . .	200 i wyżej	5 %
c) zarobkujący z dochodami . . .	80 — 150 zł.	60 %
„ „	do 250 „	8 %
„ „	ponad 250 „	5 %

Około 75% młodzieży zarobkuje. A tymczasem koszta wynoszą minimalnie.

mieszkanie	wyżywienie	podręczn. i nauk.	ubranie	inne	Razem
30 zł.	100 zł.	25 zł.	40 zł.	15 zł.	210 zł.

Tak wygląda budżet akademika. Numer lutowy „Akademika" poświęcony jest morzu. Ostatni zaś numer „Akademika" za marzec 1930 przynosi obfitą treść: Omówienie wyników wyborów do Bratnich Pomocy, które wszędzie przyniosły zwycięstwo Młodzieży Wszechpolskiej, artykuł kol. Mosdorfa p. t. Bez złudzeń, dalej program pracy Ogólno polskiego Związku kół naukowych. Znajdujemy też przedruk pięknego artykułu prof. Wszechnicy Jagiel. dr. Władysława Konopczyńskiego p. t. „Obowiązek zwycięzców", który nawołuje do pogłębienia ideologji i wiadomości z życia publicznego. Dodatek literacki, jak zwykle zajmujący, poświęca dłuższy artykuł nowopowstałemu pismu młodych literatów t. j. „Polsce literackiej". Numer upiększają liczne karykatury i klisze, jak np. zdjęcie centralnego pawilonu Kolonji akad. przy ul. Grójeckiej w Warszawie.

Ośmiopiętrowy gmach, największy gmach studencki na całym świecie, mieści 120 akademików! Kolonja wyposażona jest w najnowsze urządzenia techniczne, posiada wszelkie wygody, jak: łazienki, centralne ogrzewanie, kuchnie gazowe, windy, pralnie, czytelnie, sklepy i t. d.

Poświęcimy jeszcze trochę uwagi Sprawozdaniu z działalności T-wa Bratnia Pomoc Stud. Uniw. Warsz., które złożył za okres 1929—1930 prezes T-wa Mieczysław Prószyński. Sprawozdanie drukowane (62 str.) zaznajamia nas doskonale z działalnością największego w Polsce „Bratniaka" i zawiera skład władz T-wa, słowo wstępne, zaś w części ogólnej: stosunek do władz uniwers., sprawę reorganizacji ustroju T-wa i współpracę z organizacjami, sprawy majątkowe, sprawę stypendjów, opłat studenckich i egzaminacyjnych, domy akad., sprawy finansowe T-wa, Studencka Kasa Chorych i Pomoc zdrowotna, agendy handlowe T-wa: fryzjernia, kuchnia i bufet T-wa, sekcja wydawnicza, referat sprzedaży biletów kolejowych, sprawy szczególne, sprawa czapek T-wa. W czę-

ści szczegółowej znajdujemy sprawozdania z działalności: sekretarjatu, komisji balotującej, sekcji kwalifikacyjnej, domów akadem., obiadów, domów zdrowia, stypendjów mieszkaniowych, stypendjów kasy, sekcji pośrednictwa pracy, sekcji informacyjno-teatralnej, gospodarza lokalu, sekcji wydawnictw., sprawozdania podsekretarjatów oraz z kolonji letniej w Drobinie i sekcji gospod. Sprawozdania zamykają bilanse.

Z wymienionych nagłówków widzimy jak rozległą działalność prowadzi „Bratniak", który ma około 6500 członków i obraca majątkiem 651 tysięcy zł.

Zarządy Samopomocy uczn. winny się tem sprawozdaniem zainteresować, bowiem mogą zeń b. wiele skorzystać.

Na zakończenie tego długiego feljetonu wspomnę jeszcze o sympatycznem piśmie młodzieży szkolnej, jakie mi weszło w rękę w redakcji naszego „Świata Szkolnego" — jest to poznański miesięcznik młodzieży gimnazjalnej „Orlęta". Doskonały dobór artykułów z najrozmaitszej dziedziny świadczy chlubnie o zainteresowaniach młodzieży poznańskiej, a ponieważ pismo ma charakter ogólny, przeto Kuratorjum Poznańskie poleciło go jako pismo nadające się dla młodzieży szkolnej. Zapamiętajcie adres „Orlęta", Poznań, Plac Wolności 14a, prenumerata roczna 3,50 zł. egzemplarz poj. 30 gr.

Już kończę, darujcie mi tę gawędę, którą prowadziłem nie tylko dla siebie, ale dla Was Kochani Czytelnicy i życzę Wam „Wesołych Świąt", promocji i matury!

Stefan Niebudek.
student prawa U. W.

Warszawa, kwiecień 1930.

KĄCIK NAJMŁODSZYCH.

NA ROLI.

Po szerokim po ugorze
Ze swym pługiem rolnik kroczy
Twardą ziemię ciężko orze
Wyostrzonem radłem toczy
Orze ziemię lat tysiące
I zasyła modły w niebo
Słowo Boże i kęs chleba
Raźny chociaż niewesoły
O pogodę i o słońce
Idzie bródzą i powraca
I pogania swoje woły
Skroń mu potem zlewa praca
Włos ma płowy szare oko
Twarz od sońca ogorzałą
Barki silne pierś szeroką
I koszule nosi białą
W koszulisku swojem lnianem
W białych, lnianych spodniach bosy
W kapeluszu swym słomianym
Swoje ciche spełnia losy
I tak kroczy w śród gorąca
Jak na wyżni gdzieś Iranskiej
Jakiś duch z przed lat tysiąca
Jakiś wid starosłowiański
Takim był on za dni Lecha
Za Lumirów i Bojanów
Nieruchoma wiejska strzecha
Nie zna świata huraganów
Gdy na świecie wyły burze
Świat niejedno stworzył dzieło
On niezmienny w swej naturze
Skrzydło dziejów go nie tknęło.

Adela Maliszewska
kl. III. G, P, J, S,

PO BURZY.

podług H. Sienkiewicza „Za chlebem".)

Zaczynało dnieć...

Na pokładzie „Blüchera" już panował ruch i bieganina. Majtkowie ze zwinnością kotów wdrapywali się na maszty, wciągali żagle, poprawiali uszkodzone reje. Pasażerowie spali, za wyjątkiem kilku, którzy będąc wrażliwszymi z natury na piękno przyrody, wyszli na pokład obserwować wschód słońca. W jednym z rogów statku Wawrzon z Marysią, zapatrzony w bezbrzeżną dal oseanu, który przed dwoma dniami z taką zawziętością atakował statek...

Patrzył i dumał... Dumał nad dolą swą, nad dolą dziecka, które wywiódł na zgubę może i doznawał w duszy wyrzu-

tów sumienia, a jednocześnie głos jakiś go wołał, głos jego ziemi, karmicielki, którą za Judaszowe srebrniki sprzedał, opuścił, aby szukać lżejszego chleba i lżejszej doli „Wróć się! Dlaczegoś mnie opuścił? Wróć się!"

Chłopa coś nurtowało, gnębiło, przerażało, lecz nie chcąc tego pokazać córce, nasunął czapkę na bakier, podkręcił wąsów i odezwał się d zoapatrzonej w dal, Marysi:

— Patrzajno Maryś i dziwuj się!

— Dyć ja patrzę i dziwuje się — odparło dziewczę. Znów zapadło przykre milczenie, które przerwał Wawrzon:

— Aleć to ci było skaranie Boskie z tym huraganem.

— O! nie daj Boże takiego drugiego.

— No! ale ci to wyło, jak nieprzymierzając sto biesów. Jak żyje nie słyszoł nic takiego.

— Ja, ta tato, mówie, ze najlepi to było w Lipińcach — przerwała Marysia i dwie łzy, jak perły czyste spłynęły po twarzy.

— Ee, głupiaś... Lepik, lepik... Bedzies panią, a tam cembyś była — zawołał Wawrzon.

— Ale zawdy...

— Co zawdy? Cegoś ci zal? Gęsi, cy co? Powiedz sama... A tu se panią bedzies, sługów miała bedzies. A tam — byś sama musiała iść na słuzbe: Nie turbuj się Maryś. Bedzie wsystko dobrze.

— Przecie jo sie nie turbuje, ino mi cości dolego — odparła i jej drobna główka spoczęła na piersiach Wawrzona. Ten, ujął ją za rękę, pocałował w czoło i tak złączeni stali długo... Tylko wiatr szumiał i łomotał banderą...

Wawrzon oderwał oczy od morza i podniósłszy w górę rzekł:

— Maryś! ten wiatr, to nas i to słonko nase.

— A jusci — odrzekła i zapadła w zadumę. Chłop zdjął czapkę i zaczął odmawiać „Ojcze nasz". A wiatr szumiał i łopotał banderą jakby mówił:

„Módl się, boś zgrzeszył".

W. Zesławski. G. P. H. S.

NIESPODZIANKA.

Niespodzianka niezbyt miła
Zima do nas powrócia
Pokazała białe lica
domy pola i ulicę
pod śniegiem się dużym bielą
Ale już w dzień swą brzydotą
Wyjrzało z pod ziemi błoto,
Śnieg już przestał padać z góry
I nastąpił dzień ponury.
Ażebyś ty wiosno miła
do nas najprędzej przybyła.
My czekamy grzeczne dzieci
Aż słonko z nieba zaświeci.

Zonia Kozerska kl. I.

KĄCIK SPORTOWY.

SPORT, A ROZWÓJ MŁODZIEŻY.

Zbliżają się już nareszcie te upragnione i przez wszystkich z niecierpliwością oczekowane ciepłe dni. Każdy z nas układa sobie plany na wakacje, jak je spędzi, dokąd pojedzie, co będzie robił i t. p. Niektórzy wzdychają i przeciągając się mówią: „No, przynajmniej będę się mógł wyspać porządnie". Inni — Ach! będę mógł chodzić codziennie na randki. Jeszcze inni — będę chodził nad rzekę kąpać się.

Każdy z tych planów jest pewnego rodzaju obliczaniem przyjemności, ale to są przyjemności nie przynoszące większych korzyści organizmowi. My młodzi powinniśmy pomyśleć także o tem, abyśmy nie mieli zapadniętych klatek piersiowych, żeby nasze mięśnie rąk nięte. My w przyszłości mamy stanowić podstawy naszej Polski, a cóż państwu po takich obywatelach, którzy już teraz w młodości mówią: „Nie pójdę się kąpać; bo się przeziębię" — albo — boję się skoczyć, bo mógłbym złamać nogę".

Takich ludzi możnaby nazwać „dziećmi", trzymającemi się za spódnicę do



Wyścigi motocyklowe w Zakopanem.



dwudziestego roku życia. Póki takie „chucherko" jest w domu, o niego dbają. Jak kichnie, to każą mu się położyć do łóżka, bo jest przeziębiony.

Dobrze, że tak jest teraz, ale co będzie później? Czy taki człowiek da sobie radę w życiu?

Więc już od najmłodszych lat, równolegle z rozwojem umysłowym, powinniśmy rozwijać nasze mięśnie. Nie mam tutaj na myśli zupełnego oddania się sportowi. Bo są tacy fanatycy, którzy z zapamiętaniem kopią przez cały dzień piłkę, pływają, grają w tennisa lub jeżdżą na rowerze.

Ale tacy zwykle każdą klasę studjują po dwa lata i obchodzą dziesięciolecie pobytu na ławie szkolnej. Na wszystko powinniśmy znaleźć czas i wszystko powinniśmy uprawiać, ale w miarę.

Jednym z najprzyjemniejszych sportów letnich jest lekko-atletyka, którą postaram się omówić w następnym numerze „Świata Szkolnego".

Alfred Łempicki VIIB. G.R.T.

Propaganda sportu polskiego zagranicą.

Niektóre dziedziny sportu polskiego stoją na bardzo wysokim poziomie. Przykładem tego jest chociażby lekkoatletyka, której wybitnym przedstawicielem jest Stanisław Petkiewicz. Jego zwycięstwa w Paryżu, Sztokholmie, Londynie, wspaniały triumf nad najlepszym biegaczem współczesnym — Paavo Nurmim w Warszawie i ostatnie sukcesy w Ameryce przysporzyły niemało sławy młodemu sportowi polskiemu. Petkiewicz rozpoczął swoją karjerę na Łotwie i był reprezentantem tego państwa na olimpjadzie w Amsterdamie. Obecnie zaś przyjął obywatelstwo polskie i studjuje na uniwersytecie warszawskim.

Ilustracja przedstawia go jak biegnie podczas ostatnich zawodów w Ameryce.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

– Sprostowanie.

W numerze 6(24) „Świata Szkolnego" wzmianka z obchodu rocznicy strajku szkolnego w G. P. H. S., mimo iż nieodpowiadało to jej charakterowi, została wydrukowana drobnym drukiem (petit), a to z powodu jej późnego nadesłania i spowodowanych tem trudności technicznych.

– Od Redakcji.

Obecny numer wychodzi w zwiększonej objętości i dzięki współpracy kolegów rysowników urozmaicony jest szeregiem karykatur.

Następny i ostatni tegoroczny numer „Świata Szkolnego" wyjdzie około 22 maja. Prace do niego należy nadsyłać najdalej do 8 maja. Zaznaczamy jeszcze raz, że prac podpisanych tylko pseudonimami Redakcja nie przyjmuje.

– Odczyt p. St. Niebudka w G. P. T.

W dniu 12 kwietnia (sobota) o godz. 5 p. p. staraniem samopomocy G. R. T. odbędzie się odczyt p. Stefana Niebudka członka Zarządu T-wa Bratnia Pomoc studentów Uniw. Warsz., b. redaktora „Świata Szkolnego" na temat: *„Na jaką pomoc i samopomoc może liczyć maturzysta - akademik na wyższych uczelniach w Warszawie"*.

Na powyższy odczyt, interesujący bezsprzecznie wszystkich kończących szkoły zaprasza Kolegów, Zarząd Samopomocy G. P. T.

Odczyt odbędzie się w świetlicy samopomocy przy ul. Staszyca 3. Wstęp bezpłatny.

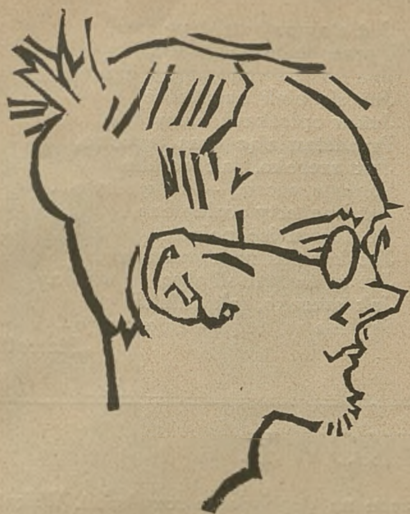
– Sprawozdanie z działalności Koła Przyrodniczego w G. P. H. S. za I półrocze 1929–1930.

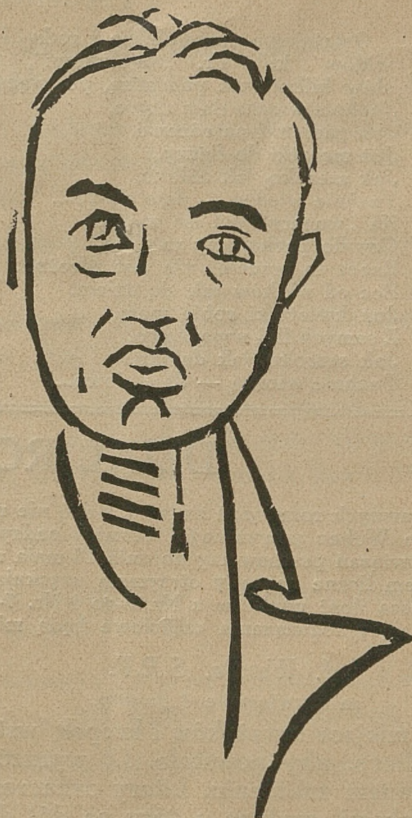
Jedną z najpoważniejszych organizacyj samokształceniowych na terenie I gimnazjum państw. im. H. Sienkiewicza jest „Koło przyrodnicze".

Zadaniem koła przyrodniczego jest pogłębianie wiedzy przyrodniczej przez urządzanie wycieczek, przez referaty, prace z zoologji i botaniki i hodowlę zwierząt w ogrodzie zoologicznym.

Członkowie dzielą się na dwie sekcje: naukową i hodowlaną. Pracami sekcji naukowej kieruje bezpośrednio kurator koła, zaś sekcją hodowlaną, kierownik ogrodu.

W tym roku opracowuje sekcja naukowa okolice Częstochowy pod względem przyrodniczym. Władzą nadzorczą koła jest p. kurator prof. E. Pawłowski i zarząd, wybrany z pośród członków. Na rok 1929/1930 został wybrany zarząd w składzie następującym: prezes kol. Z. Dziubek VIIa, I vice-prezes kol. K. Prażmowski kl. VIIb, II vice-prezes kol. E. Dyl VIIa, sekretarz kol. M. Prażmowski Va, skarbnik kol. T. Matyszewski VIIb. Kierownikiem ogrodu jest kol. K. Prażmowski. Koło liczy 60 członków. Każdy członek koła jest równocześnie członkiem Ligi Ochrony Przyrody. Członkowie—hodowcy, których liczba dochodzi do 30, pracują w ogrodzie zoologicznym codziennie, zaś członkowie sekcji naukowej pracują dwa razy w tygodniu w sali przyrodniczej pod kierownictwem p. prof E. Pawławskiego. Staraniem zarządu koła zostały wygłoszone dwa odczyty,





W szachowych, długich bojach
walczyli mistrze dwa...?

Jeden prowadzi „Dział Rozrywkowy"

A drugi nadal w szachy gra.

ilustrowane przezroczami. Jeden na temat „Ogrody zoologiczne i ich rozwój", wygłosił ze znajomością rzeczy p. E. Szyfelbajn, drugi p. t. „Życie w głębiach oceanu" wygłosił kol. Dziubek który ze swadą dobrego mówcy, stylem barwnym, przedstawił nam „dno morskie" w świetle najnowszych badań. Poza temi odczytami zostało wygłoszonych jeszcze kilka referatów dla członków sekcji hodowlanej. W dniu 15 lutego staraniem zarządu została urządzona zabawa składkowa dla członków. Zabawa zaczęła się o godz. 4 po południu i przeciągnęła się w miłej atmosferze do godziny 9 wieczorem. W czasie zabawy kol. Ziółkowski zadeklamował z uczuciem „Redutę Ordona", a chór, złożony z członków koła, odśpiewał kilka pieśni. Następnie gospodynie p. Czerwińska i Szaniawska zaprosiły zebranych na skromną kolację, urozmaiconą towarzyską pogawędką. Po kolacji podziękowali członkowie p. gospodyniom, p. kuratorowi i zarządowi za trudy, pniesione przy urządzeniu zabawy.

Z żalem rozeszli się zebrani do domów. Obecnie wre praca nad przygotowaniami do uroczystego otwarcia „Ogrodu Zoologicznego" i nad wydaniem „Jednodniówki", poświęconej temuż ogrodowi. Pomyślnie się więc rozwija ta placówka społeczno - wychowawcza i oby się tak nadal rozwijała.

K. Pr. G.P.H.S.

Czas to tylko zewnętrzna forma, puste naczynie, które winieneś napełnić treścią życia wewnętrznego i zewnętrznego działania. Bp. Prohaszka.

PACHNIE WIOSNĄ...

Ostatniemu akwareliście z rodu „Dawidów" kol. Fr. „Śpioszkowi", tych słów kilkoro na pamiątkę, poświęcam.

Pachnie wiosną daję słowo,
Już panienki na różowo,
Już mężatki do figury,
Jak szeroko, jak daleko,
Pachnie wiosną — daję słowo....
Na „wagary" już iść można,
Czy do parku, czy w aleję,
Rzecz to przecież nie jest zdrożna.
Boć od wieków tak się dzieje.
Już kwietniki robić mają,
Z samych lilji wyjątkowo,
Jak sezroko, jak daleko,
Pachnie wiosną — daję słowo....
Już staranny stróż polewa,
I przechodniów i ulice,
Już runsztowań pełno z drzewa,
Już się bieli kamienice.
Już w opłotkach kumy bają,
Przedstawiając czas tęczowo,
Jak szeroko, jak daleko
Pachnie wiosną — daję słowo....
Już koncerty rozlepione,
Do teatru iść pokusa.
Już kanarki nam ćwierkają,
Już śpiew wróbli słychać wkoło.
Jak szeroko, jak daleko,
Pachnie wiosną — daję słowo....

„Pierrot".

DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Poprawnych rozwiązań zadań z Nr. 6 nie nadesłano Wobec powyższego termin nadsyłania rozwiązań przesuwamy do dnia 15 maja rb., przyczem liczne nagrody otrzymają uzyskujący najwyższą ilość punktów z Nr. 6-go i Nr. 7-go Nadsyłający rozwiązania częściowe będą mieli dość czasu na dopełnienie rozwiązań. Wskutek przeoczenia pominięty został śród nagrodzonych kol. Kotlewski G, R, T,, który otrzymuje jako nagrodę książkę p, t, „Fatalna omyłka" W. Katajewa.

* uł. Wu-Be. S.R.T.*

za rozwiązanie 3 punkty.

Na miejsce krzyżyków i kropek, wstawić litery, aby powstało 12 wyrazów o podanem znaczeniu. Litery oznaczone krzyżykami, czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie.

1) x - - x
2) x - - - - - - - x
3) x - - - - - - - x
4) x - - - - - - - x
5) x - - - - - - - x
6) x - - - - - - - x
7) x - - - - - - x
8) x - - x
9) x - - - - - - - x
10) x - - - - - - x
11) x - - - - - x
12) x - - - - - - - x

Znaczenie wyrazów: 1) Poranek, 2) Gra w piłkę na wodzie, 3) Słownik wyrazów używanych w jakiejś okolicy, 4) Ustąpienie, 5) Rzymski bożek małżeństwa, 6) Ptak afrykański spokrewniony z jastrzębiem, 7) Kraj nad Dnieprem; 8) Ryba, 9) Protestanci irlandzcy, 10) Słynny smakosz, 11) Rodzaj nijaki, 12) Zaczepny (wspak).

Zadanie konikowe.

za rozwiązanie 1 punkt.

Obejść 64-ry pola ruchem konika szachowego tak aby z pola 64-go można bezpośrednio powrócić na pole pierwsze.

KSIĄŻKI NADESŁANE.

Do Redakcji naszego pisma nadesłano następujące książki:



T. E. Lawrence: Bunt Arabów. Nakł. „Bibl. Groszowej".
Str. VIII + 272 + mapa

B. Grosicki: Tajemnice bez zasłony. 8° str. 124 + 4 nlb.

W. Katajew: Fatalna omyłka. str. 160.

Dr. Tadeusz Manteufel: „Życie miejskie w wiekach średnich" str. 48, 18 ilustracji.

Melchjor Wańkowicz: Strzępy epopei. Wyd. II.

Nakładem Towarzystwa Wydawniczego „Rój" w Warszawie.

Rocznik III. Tematów maturalnych. Wydano staraniem Zarządu Głównego Stow. Dyrektorów Polskich Szkół Średnich.
8° str. 100.

Jan Karczewski: „Bakcyl" powieść. Warszawa — 1930.

Kazimierz Przerwa Tetmajer: „Ksiądz Piotr" i inne nowele, cena 3,50 zł.

W. Jerofiejew: „Dach świata". Tom. I i II.

„Spraw Century". Nakładem Domu Książki Polskiej. Warszawa — 1929.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. St. Pieńkowski (G.P.H.S.) Nienaturalne.

Koleżanka L. S. (G.J.S.) i kol. Szmelczyński (G.P.H.S.): Prac o tym charakterze Redakcja otrzymuje aż zawiele. Czy w obecnym życiu codziennem brak tematów i koniecznie trzeba uciekać się do wspomnień?

Kurator **Dr. H. Płodowska.** Redaktor odp. **Kol. J. Bugajski.** Administrator kol. Wiklik

Korespondencje i prace nadsyłać na ręce kol. J. **Bugajskiego,** Stradomska Nr. 4.

Druk. F. D. Wilkoszewskiego w Częstochowie